

Helena Eilstein

Uwagi na marginesie artykułu Ryszarda Wójcickiego o kryteriach racjonalności sporów

W szkicu niniejszym daję wyraz zastrzeżeniom, jakie we mnie wzbudziły wywody R. Wójcickiego zawarte w wymienionym powyżej artykule oraz dodatkach do niego. W tytule występuje zwrot *'uwagi na marginesie'*, ponieważ nie widzę możliwości poddania w nim krytycznej analizie *explicite* wszystkich fragmentów pracy Wójcickiego, które budzą moje zastrzeżenia. Miast tego najczęściej szkicuję pogląd własny, którego opozycyjność w stosunku do ujęć Wójcickiego jest jasna.

1. Wójcicki posługuje się niejednoznacznie terminem *'stwierzenie'*, który w pewnych miejscach jego tekstu oznacza „czyjaś” *postawę propozycjonalną*, a w innych *sąd* o określonej treści. Aby usunąć tę niejednoznaczność, posługuję się tu terminem *'teza'*. Tezy są przedmiotem *postaw propozycjonalnych reprezentowanych przez poszczególne osoby*. Pomijając tu doniosły, sygnalizowany przez Wójcickiego problem wiedzy niejawniej, zakładam, że tezy, o których tu mowa, są sędami wyrażonymi w zdaniach oznajmujących.

Ponieważ artykuł Wójcickiego dotyczy nauki empirycznej, stosowanie terminu *'teza'* ograniczam tu do tez, jakimi zajmują się uczestnicy *dyskursu* w obrębie tej nauki. Termin *'nauka'* odnosi się w tym tekście do nauki empirycznej.

W obrębie nauki występują *dwa poziomy* dyskursu. Tezy należące do *poziomu podstawowego* odnoszą się bezpośrednio do empirycznie danej rzeczywistości, orzekając na przykład, że pływy morza uwarunkowane są oddziaływaniem grawitacyjnym Słońca i Księżycy, albo że nie istnieją atomy, albo że oddziaływanie elektromagnetyczne jest o wiele rzędów wielkości silniejsze od grawitacyjnego. Tezy należące do *poziomu wtórnego* odnoszą się do tez z poziomu podstawowego, orzekając na przykład, że Galileusz mylił się negując zależność pływów morza od grawitacyjnego

przyciągania Słońca i Księżyca na ruchy morza, albo orzekając, że Galileusz mylił się sądząc, że brana przezeń za pewnik fałszywość astrologicznej tezy o wpływie ciał niebieskich na losy ludzkie pociąga za sobą fałszywość tezy o jakimkolwiek wpływie zjawisk pozaziemskich na ziemskie, a w szczególności tezy o zależności pływów od oddziaływania Słońca i Księżyca; albo że Ludwik Boltzmann adekwatnie ocenił status poznawczy tezy o atomowej strukturze materii, jeżeli przypisywał jej wysoką wiarygodność, a mylił się, jeżeli traktował ją jako pewnik, natomiast mylił się Wilhelm Oswald odmawiając tej tezie statusu poznawczego hipotezy o wysokiej wiarygodności.

Tezy z poziomu wtórnego są *metatezami* w stosunku do odpowiednich tez poziomu podstawowego.

Tezy z obu poziomów dyskursu w obrębie nauki empirycznej są tezami czysto opisowymi. Dyskurs zajmujący się tezami wyłącznie tego rodzaju nazywam [czysto] *poznawczym* (nie jestem zwolennikiem „kognitywizmu” Przełęckiego w odniesieniu do ocen i norm moralnych, którym się tu nie zajmuję).

Poza powyższym postulatem czystej opisowości tez, którymi będziemy się tu zajmować, oraz oczywiście postulatem syntaktycznej poprawności struktury oraz jednoznaczności w jakimś odnośnym kontekście, nie nakładam żadnych restrykcji na zdania wyrażające tezy. Mogą w nich występować spójniki zdaniowe ekstensjonalne, kwantyfikatory, ale też spójniki intensjonalne, kwalifikatory modalne takie jak ‘jest konieczne, że...’, ‘jest możliwe, że...’

Negacja danej tezy też, naturalnie, jest tezą, a więc jakaś teza może głosić, że *nie jest tak a tak* albo synonimicznie, *jest tak, że nie...*

Zakładam, że każda teza jest obiektywnie prawdziwa albo fałszywa. W pewnych rozważaniach o nauce dyskutuje się kwestę sensowności i epistemicznej niezbędności wyróżnienia wśród tez fałszywych takich, jakie są *prawdami przybliżonymi*. Tak samo jak Wójcicki, nie zajmuję się tu *explicite* tym tematem i nie wprowadzam tego terminu.

2. Mając szereg zastrzeżeń do eksplikacji przedstawionej przez Wójcickiego w pierwszych zdaniach paragrafu 1.5, posługuję się terminem *postawa propozycjonalna*. Zakładam (jak stwierdziłam powyżej), że *postawy propozycjonalne i ich zbiory* (które nb. nie muszą być „systemami” w sensie logicznie niesprzecznych systemów dedukcyjnych — zob. Dodatek, par. A2 — a więc sposób posługiwania się przez Wójcickiego w jego pracy terminem ‘system’ jest mylący) są *reprezentowane przez poszczególne osoby*. Jeżeli zbiór postaw propozycjonalnych reprezentowanych przez daną osobę nazwiemy w braku lepszego terminu jej *osobistym światopoglądem*, to pojęcia postawy propozycjonalnej oraz osobistego światopoglądu odróżnić trzeba od pojęcia *doktryny* obejmującej to, co jest wspólne światopoglądom osobistym jakiegoś *kolektywu myślowego* (do pojęć kolektywu myślowego i doktryny powrócę poniżej).

„Z grubsza” rozróżnić można następujące postawy propozycjonalne jednostek w stosunku do odnośnych tez:

- (a) *Przeświadczenie* o prawdziwości danej tezy, czyli uznanie jej za *pewnik*.
- (b) *Odrzucenie mocne* danej tezy, czyli uznanie jej za fałszywą — uznanie jej negacji za *pewnik*.
- (c) *Przypuszczenie* prawdziwości danej tezy, czyli uznanie jej za *wiarygodną hipotezę*.
- (d) *Odrzucenie słabe* danej tezy, czyli zajęcie postawy (c) względem jej negacji.
- (e) *Dopuszczenie* danej tezy, tj. odrzucenie każdej z powyższych postaw propozycjonalnych zarówno wobec tej tezy jak jej negacji, czyli uznanie tej tezy za *koniekturę*, względem której w świetle jakichś nowych ustaleń, prowadzących do usprawiedliwienia postaw (a), (b), (c) lub (d) w odniesieniu do jakichś innych tez adekwatne może się okazać zajęcie którejś z powyższych czterech postaw.
- (f) *Niezdecydowanie*, czyli niezajęcie żadnej określonej postawy względem danej tezy. Uznajmy, że dana osoba zajmuje tę postawę propozycjonalną m.in. względem każdej tezy rozważanej przez jakichś innych ludzi, ale jej po prostu nieznanej.

Uznając obiektywność wartości logicznej tez nie można uznać, że zajęcie przez jakąkolwiek osobę (np. kogoś uznawanego za „eksperta” w odnośnej dziedzinie nauki) takiej czy innej postawy propozycjonalnej wobec jakiejś danej tezy dostarcza niezawodnej wskazówki co do wartości logicznej danej tezy. Niefortunne jest użycie przez Wójcickiego terminu ‘*prawda*’ na oznaczenie tezy, o której prawdziwości ktoś jest przeświadczony (par. 3.3). Niefortunne jest również, jak sądzę, ukucie terminu ‘*przekonanie prawdziwościowe*’ na oznaczenie postawy propozycjonalnej polegającej na przypisaniu danej tezie prawdziwości (par. 1.7.).

3. Pod wpływem uwagi Przełęckiego cytowanej w tekście Wójcickiego (par. 3.6) uświadamiamy sobie, że powyższe rozróżnienie postaw propozycjonalnych może być z punktu widzenia dyskursu poznawczego niewystarczające, ponieważ zajmując taką czy inną postawę propozycjonalną względem danej tezy odnośna osoba przypisywać jej może taki czy inny *stopień wiarygodności*, czyli taki lub inny *status poznawczy*. Pojęcie stopnia wiarygodności jest nieostre i z pewnością nie daje się zdefiniować numerycznie, a jednak przynajmniej niekiedy można się nim sensownie posługiwać, na przykład porównywać pewne tezy pod względem stopnia ich wiarygodności. Uznając daną tezę za *pewnik*, przypisuje się jej najwyższy stopień wiarygodności — najwyższy status poznawczy, uznając daną tezę za fałszywą, przypisuje się jej zerowy stopień wiarygodności. Hipotezy uważa się za mocniej albo słabiej uwiarygodnione; koniektury też uważać można za mniej lub bardziej wiarygodne, chociaż mniej wiarygodne od hipotez.

4. Na tym tle wprowadzić można pewne rozróżnienia w odniesieniu do poziomu wtórnego w obrębie nauki. Zajmując się tym poziomem uwzględniać będą jedynie

dwa rodzaje metatez w stosunku do odnośnych tez z poziomu podstawowego. Jedne z tych metatez (metatezy *pierwszego rodzaju*) orzekają o statusie poznawczym tez z poziomu podstawowego. Należą one do *dyskursu empirycznego sensu stricto*. Do dyskursu empirycznego *sensu stricto* należy więc zarówno teza orzekająca, że istnieją atomy, jak teza stwierdzająca wysoką wiarygodność tezy o istnieniu atomów.

Inne brane tu pod uwagę metatezy (metatezy *drugiego rodzaju*) należą do *dyskursu heurystycznego*. W jego obrębie nie orzeka się o statusie poznawczym tez z poziomu podstawowego, ale o *relacjach heurystycznych* — ich przykładem są relacje logiczne — które osoba *spełniająca adekwatne kryteria racjonalności w wypracowywaniu swoich postaw propozycjonalnych* upatrywać musi pomiędzy *ewentualnymi* statusami poznawczymi odnośnych tez. Tak więc w obrębie dyskursu heurystycznego orzeka się, że *jeżeli* w geometrii realnej przestrzeni status pewnika ma teza α głosząca, że suma kątów w każdym trójkącie równa się 180° , *to* za fałszywą uznać należy tezę β , że w geometrii realnej przestrzeni suma kątów w trójkącie o mniejszej powierzchni jest mniejsza od sumy kątów w trójkącie o większej powierzchni. Zajmuje się taką czy inną postawę propozycjonalną (na przykład postawę przypuszczenia) względem tezy γ , że *jeżeli* mocno uwiarygodnione jest stwierdzenie δ , że wśród ludów himalajskich powszechna jest wiara w istnienie yeti, *to* przydaje to wiarygodności hipotezie ϵ o istnieniu yeti. Zajmuje się taką czy inną postawę propozycjonalną względem tezy ζ , że *jeżeli* mocno uwiarygodnione jest stwierdzenie η , że fotografie rzekomych śladów yeti na śniegu są fotografiami rozmytych przez odwilż śladów niedźwiedzi, *to* ujmuje to wiarygodności hipotezie ϵ .

Jest rzeczą jasną, że jeżeli dana osoba spełnia adekwatne *kryteria racjonalności* w wypracowywaniu swoich postaw propozycjonalnych, to jej ustalenia z obrębu dyskursu heurystycznego miewają istotny wpływ na przypisywanie przez nią określonych statusów poznawczych tezom z dyskursu podstawowego. *Jeśli* osoba A uznaje za pewnik tezę α , to za fałszywą uznaje ona tezę β . *Jeżeli* osoba B przypisuje dużą wiarygodność tezom γ i δ , a zarazem małą wiarygodność tezie η , to przypisuje ona większy stopień wiarygodności hipotezie ϵ niż czyni to np. osoba C, która przypisuje mały stopień wiarygodności tezie γ , a znaczny tezom ζ i η .

Przykład powyższy ilustruje fakt, że nawet adekwatne kryteria racjonalności wypracowywania swoich postaw propozycjonalnych względem takich czy innych tez nie muszą prowadzić do jednoznacznych wyników. Wiele względów decyduje o tym, czy rację ma osoba B przypisująca wysoką wiarygodność hipotezie ϵ , czy osoba C przypisująca małą wiarygodność tej hipotezie. Oczywiście, nieracjonalne są postawy osób, z których jedna *przeświadczona* jest o istnieniu yeti, a druga o ich nieistnieniu.

5. Światopogląd danej osoby z reguły podlega ewolucji. Od niezdecydowania względem jakiejś tezy przechodzi ona do zajęcia którejś z postaw (a)-(d). Jeśli kiedyś zajmowała którąś z tych postaw względem jakiejś tezy, to postawa ta może się zmienić pod wpływem jej własnych doświadczeń, obserwacji i przemyśleń albo pod wpływem jej komunikacji z innymi ludźmi.

Zachodzi pytanie, jak dalece racjonalne są kryteria, którymi się dana osoba kieruje w kształtowaniu i transformacjach swojego światopoglądu.

Można stać na stanowisku, że istnieją w tym zakresie pewne *adekwatne kryteria racjonalności*, nie wiążąc się z tezą, że jesteśmy w stanie ustalić *explicite* pełny ich zestaw i że w każdym wypadku prowadzą one do definitywnie ustalonych wyników. (Nb. żeby czynić zadość jakimś adekwatnym kryteriom racjonalności, dana osoba nie musi być w stanie werbalnie ich sformułować.)

Z pewnością zgodzimy się, że dana osoba narusza adekwatne kryteria racjonalności jeśli jakiejś tezie orzekającej coś o empirycznie danej nam rzeczywistości przypisuje status pewnika. Dana osoba narusza takie kryteria, jeżeli na przykład przypisuje jakiejś hipotezie wysoką wiarygodność, ponieważ tak jej dyktuje „intuicja” albo ponieważ jej prawdziwość byłaby korzystna dla ludzkości, albo jeżeli zastanawiając się nad statusem poznawczym, jaki należy przypisać danej hipotezie, traktuje z przesadną nieufnością świadectwa osób uznawanych przez siebie za „naiwne” (jak w swoim czasie naukowcy odrzucający świadectwa osób mówiących, że „z nieba” niekiedy spadają kamienie albo świadectwa tubylców afrykańskich obstających przy tym, że okapi są rzeczywistymi, a nie mitologicznymi zwierzętami). Albo jeżeli za niepodważalne uważa orzeczenia o statusie poznawczym hipotez należące do doktryny jakiegось *uznawanego przez siebie za autorytatywny kolektywu myślowego*.

Pewne kryterium racjonalności przedstawia *implicite* Przełęcki w ustępie cytowanym w tekście Wójcickiego (par. 3.6). Pozostaje ono w związku z pojęciem uzasadnienia. *Uzasadnia* się przypisanie danej tezie statusu poznawczego pewnika albo mocno uwiarygodnionej hipotezy. Narzędziem uzasadnienia jest *argument*, którego przesłankami są tezy, którym uzasadniający przypisuje określony stopień wiarygodności, a wnioskiem teza, której odnośny wysoki status poznawczy ma się ustalić. Aby uzasadnienie nie było „pozorne”, argument oczywiście musi być dedukcyjnie albo przynajmniej indukcyjnie poprawny. Adresat argumentu (może nim być m.in. rozważający go jego pierwotny autor) przypisuje określony stopień wiarygodności każdej z przesłanek. Racjonalność wymaga, żeby adresat nie przypisywał *na mocy tego argumentu* wnioskowi wyższego stopnia wiarygodności niż stopień wiarygodności najmniej wiarygodnej z przesłanek. (Nb. może on mieć inne podstawy do przypisywania temu wnioskowi wyższego stopnia wiarygodności.)

Występujące powyżej pojęcie osobistego światopoglądu danej osoby można rozszerzyć włączając do niego jej jawne albo niejawne akceptowanie, jako racjonalnych, pewnych kryteriów mających rządzić ewolucją światopoglądów w powyżej wprowadzonym sensie. Poniżej będę się posługiwała tym rozszerzonym pojęciem światopoglądu.

6. Dotychczas zajmowałam się postawami propozycjonalnymi i światopoglądami poszczególnych osób. Z kolei skupię się na kolektywach myślowych i doktrynach. Odnośne dwa pojęcia są ze sobą sprzężone: żeby być *kolektywem myślowym*, grupa społeczna musi reprezentować pewną *doktrynę*, to znaczy pewien zestaw zgodnych

orzeczeń jej członków o stopniach wiarygodności pewnych tez oraz pewne jawne albo niejawne założenia dotyczące racjonalności jakichś kryteriów rządzących kształtowaniem i transformacjami postaw propozycyjalnych zajmowanych przez jednostki względem takich czy innych tez. (Światopoglądy osób należących do jakiegoś kolektywu myślowego nie muszą być identyczne. Muszą one jednak reprezentować pewną doktrynę.) Zakładając, że dana doktryna jest niesprzeczna, możemy włączyć do niej konsekwencje należących do niej tez, nawet jeśli nie zostały sformułowane. Kolektyw myślowy musi przy tym być kolektywem, tzn. wypracowywanie takiej zgodności musi mieć za podłoże dyskurs poznawczy pomiędzy jej członkami. Niektóre kolektywy myślowe mają charakter *oficjalny*, to znaczy, że aby zostać członkiem danego kolektywu jednostka musi z punktu widzenia już należących do niego członków spełnić jakieś jawnie sformułowane kryteria, na przykład zdać jakieś egzaminy. Kolektyw oficjalny może być w danym społeczeństwie w danym czasie *autoryzowany*, tzn. jego członkowie mogą mieć jakoś zagwarantowaną wyłączność obsadzania pewnych stanowisk, pełnienia pewnych funkcji, cieszenia się pewnymi przywilejami. W naszym społeczeństwie w naszym czasie oficjalny i autoryzowany w odpowiednim zakresie jest w szczególności kolektyw myślowy osób cieszących się określonymi stopniami naukowymi. (Ich doktryny reprezentują „oficjalną naukę”.) Osoby takie otrzymują odpowiednie stanowiska w instytucjach badawczych i edukacyjnych, wchodzi do komitetów redakcyjnych odpowiednich periodyków, decydują o treści podręczników, mają potężny wpływ na dystrybucję grantów naukowych, ich doktryna dominuje w publikacjach popularnych. W społeczeństwie rozpowszechniona jest pewna odmiana postawy *scjentyzmu* (scjentyzm „naiwny”) polegająca na uznawaniu, że światopogląd osobisty każdej osoby dbałej o racjonalność powinien być uzgodniony z doktryną „oficjalnej nauki”.

W istocie rzeczy jednak nie ma nigdy gwarancji, że aktualna doktryna „oficjalnej nauki” jest w całości zgodna z adekwatnymi kryteriami racjonalności. Członkowie tego kolektywu myślowego podlegają różnym czynnikom, które mogą irracjonalizować ich postawy w dyskursie naukowym. Przykładem epizody, kiedy w „oficjalnej nauce” głoszone, że pewnikiem jest euklidesowy charakter realnej przestrzeni, albo że przesądem nieoświeconych ludzi jest wiara, iż niekiedy kamienie spadają z nieba, albo że przesądem jest przekonanie ciemnych tubylców, że istnieją w ich lasach okapi.

W istocie rzeczy doświadczenie społeczne poucza, iż należy spodziewać się, że doktryna „oficjalnej nauki” w danym czasie jest pod jakimiś względami błędna. Nie jest więc irracjonalny pogląd „scjentyzmu wyrafinowanego” polegający na tym, że uznając na ogół autorytet „oficjalnej nauki” można mieć dobre racje do kwestionowania jakichś elementów jej doktryny. Zdarza się, że przedstawiciele „oficjalnej nauki” odrzucają lub nie dopuszczają do dyskursu naukowego zgola racjonalnej krytyki jakichś danych elementów swojej doktryny. Przykładem może być los Boltzmanna, ośmielającego się jedynie mieć nadzieję, że kiedyś w bardzo dalekiej przyszłości uznana zostanie w „oficjalnej nauce” teza o atomistycznej strukturze materii, gdy natomiast została ona włączona do doktryny „oficjalnej nauki” kilka lat po jego

śmierci. *Scjentyista wyrafinowany uznaje, że powinien włączyć do swojego światopoglądu wszystkie te znane mu elementy doktryny „oficjalnej nauki”, których nie potrafi poddać racjonalnej krytyce i o których nie wie, że zostały poddane przez kogoś racjonalnej krytyce.*

DODATEK O POJĘCIU PERSWAZJI

Termin ‘perswazja’ ma różne znaczenia. Z niektórymi z nich wiąże się ocena ujemna tego, do czego jest odnoszony. Perswazja bywa przeciwstawiana rzetelnej argumentacji. Nie zawsze jednak termin ten jest tak rozumiany. Mówiąc, że rodzice wyperswadowali Jankowi porzucenie szkoły przed maturą, z reguły o nic ich nie oskarżamy. Albert Einstein w swojej autobiografii w monumentalnym zbiorze *Albert Einstein Philosopher-Scientist* pisze, że zgodził się wziąć udział tym przedsięwzięciu pod wpływem perswazji P. A. Schilppa, redaktora zbiorów *The Library of Living Philosophers*. Jak widać, nie miał mu za złe tej perswazji.

Wydaje mi się, że nie odbiegam zbyt od potocznego rozumienia perswazji w niepotępiającym sensie utożsamiając perswazję z posłużeniem się przez kogoś *argumentum ad hominem*. Tadeusz Kotarbiński odróżniał *argumentum ad hominem* od *argumentum ad personam*, chociaż odnośne dwa terminy traktowane są często jako synonimy. Idę tu za Kotarbińskim.

Posłużenie się przez jakąś osobę A w dyskusji z adresatem B (który może być pojedynczą osobą albo jakimś zbiorem osób) na temat sądu α (który może być *tezą* albo wychodzącą poza dyskurs poznawczy *oceną* czegoś, albo orzeczeniem o ciążycej na jakiejś osobie albo osobach *powinności* zachowania się w jakichś okolicznościach w jakiś określony sposób) *argumentum ad personam* przeciwko jakiejś osobie albo zbiorowi osób C polega na próbie zdyskredytowania C jako uczestnika danej dyskusji. Zaprzecza się potrzebie analizy określonych świadectw lub argumentów C usiłując na przykład uprawdopodobnić tezę, że C ma interes w tym, by skłonić B do przyjęcia α i że, aby to osiągnąć, nie wahałby się przed użyciem kłamstwa. Zarzut taki może być prawdziwy i dobrze uzasadniony, ale nie wynika z tego, że wolno ignorować świadectwa i argumentację C w danej dyskusji, zamiast poddać je krytycznej analizie.

W przeciwieństwie do tego, argumentacja A w dyskusji z B na temat sądu α jest argumentacją *ad hominem*, jeżeli polega na usiłowaniu przedstawienia argumentu, który będzie *przekonywający dla* B, wobec akceptacji przez B jakichś innych sądów, a przeto skłoni B do zaakceptowania sądu α będącego wnioskiem w odnośnym argumentacie. (Dana osoba *akceptuje* daną tezę, jeżeli przypisuje jej ustaloną prawdziwość albo wysoką wiarygodność; dana osoba *akceptuje* sąd α wyrażający jakąś ocenę albo orzeczenie o powinnościach, jeżeli przypisuje α *śluszość* w pewnym rozszerzonym sensie). W takim dostosowywaniu przez A przedstawianej przezeń argumentacji do jego własnych przeświadczeń lub przypuszczeń dotyczących jakichś właściwości B

— jego akceptacji pewnych sądów, a także skali jego kompetencji w rozpoznawaniu poprawności albo niepoprawności przedstawianych mu argumentów — może nie być nic nagannego, przeciwnie, może to zasługiwać na aprobatę.

Zachodzi pytanie, pod jakimi warunkami można uznać perswazję za nienaganne usiłowanie A wywarcia wpływu na uznanie przez B takich czy innych sądów. Jednym z warunków niezbędnych jest tu poprawność dedukcyjna albo indukcyjna (zależy to od charakteru α) podawanego przez A argumentu. To jednak nie wystarcza — A musi słusznie przypisać B zdolność do rozpoznania poprawności tego argumentu. Wiadomo, że B może nie być w stanie rozpoznać poprawności danego poprawnego argumentu, a więc usiłując dopiąć tego, by jego argumentacja była *skuteczna*, A musi — jak wspomniałam powyżej — wziąć pod uwagę swoją opinię o stopniu kompetencji logicznej B. Jeden z powodów, dla których perswazja bywa *nierzetelna*, a więc na ogół naganna, polega na tym, że A usiłuje przekonać B posługując się argumentem, o którym wie, że jest niepoprawny, ale przypuszcza, że B nie będzie w stanie tego rozpoznać.

Inny warunek rzetelności perswazji stosowanej przez A względem B dotyczy statusu poznawczego przypisywanego przez A przesłankom i wnioskowi odnośnego argumentu. Perswazja rzetelna zmierza do zaakceptowania przez B, jako wniosku z odnośnego argumentu, danego sądu α akceptowanego przez A. A nie może w rzetelnej argumentacji usiłować skłonić B do zaakceptowania jakiegoś nieakceptowanego przez siebie samego sądu, na przykład kierując się przypuszczeniem, że zaakceptowanie przez B tego sądu będzie korzystne dla A; albo chociażby kierując się przypuszczeniem, że zaakceptowanie odnośnego sądu będzie korzystne dla B.

Inaczej ma się sprawa z przesłankami. W argumencie perswazyjnym A musi posługiwać się zestawem przesłanek akceptowanych przez B, ale nie jest wymogiem rzetelności, aby był to zestaw przesłanek akceptowany również przez A. Wymagać co najwyżej można, aby A nie taił przed B, iż nie akceptuje tego zestawu przesłanek. Jest tak dlatego, że jakiś sąd może być na mocy odpowiednich poprawnych argumentów popierany przez jakieś sądy sprzeczne albo od siebie logicznie niezależne. A może więc oświadczyć B: wiem, że nie akceptujesz zestawu sądów β , ze względu na które ja akceptuję α . Zauważ jednak, że sam akceptujesz zestaw sądów γ , sprzeczny z β albo logicznie niezależny od β , który na mocy odpowiedniego poprawnego argumentu również popiera α .

W ten sposób w drodze rzetelnej perswazji A może osiągnąć akceptację przez B jakiegoś danego sądu, chociaż zachodzą jawne różnice w zapatrywaniach A i B na kwestię akceptowalności jakichś innych sądów. Tego rodzaju częściowa zgodność zapatrywań może mieć istotny wpływ na współpracę A i B czy to w zakresie dyskursu poznawczego, czy na innych społecznie doniosłych polach. Czyjaś nietolerancja względem innych osób i niezdolność do współpracy z nimi na jakimś społecznie doniosłym polu polegać może na niedostrzeganiu możliwości zgodności częściowej albo na nieprzywiązywaniu do niej wagi.

Zachodzi pytanie, czy perswazja nierzetelna zawsze jest moralnie naganna, w szczególności, czy naganne jest usiłowanie A skłonienia B do akceptacji sądu, którego sam nie akceptuje. Jest to jedno z uszczegółowień pytania, czy zawsze naganne jest oszukiwanie ludzi. Uznaje się na ogół (i podzielam ten pogląd), że niekiedy nie jest to naganne, na przykład dopuszczalne bywa oszukiwanie przeciwnika w walce o jakąś słuszną sprawę albo usiłowanie przekonania jakiejś śmiertelnie chorej, a bojącej się śmierci osoby, że jej wyzdrowienie jest możliwe. Przykłady takie można mnożyć.